Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” / www.solidarnosckatowice.pl

1,5 mln

tyle osób w Polsce pracuje wyłącznie na podstawie umów zlecenia i pokrewnych

Tygodnik

Śląsko-Dąbrowski NSZZ Solidarność

Nr 1/2026
Katowice
15.01.2026
Tygodnik bezpłatny
ISSN 1732-3940

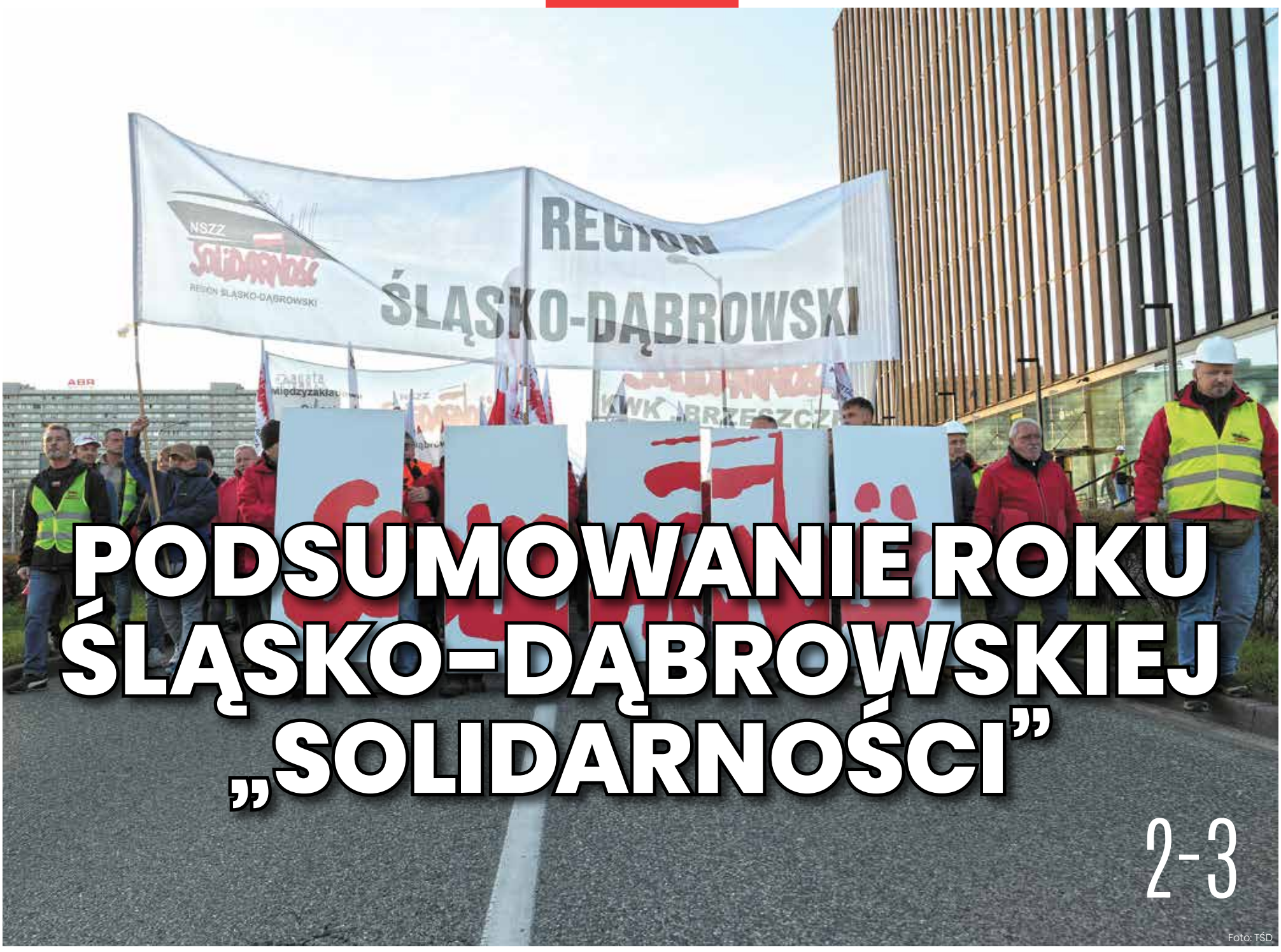

PODSUMOWANIE ROKU ŚLĄSKO-DĄBROWSKIEJ „SOLIDARNOŚCI”

2-3

Foto: TŚD

Foto: TŚD

Foto: freepik.com

Foto: flickr.com/Combat Camera Poland

2 **Likwidacja trzeciej zmiany w tyskiej fabryce Stellantisa.** 740 ludzi straci pracę.

5 **Nowy pomysł Brukseli.** Auta spalinowe tylko dla najbogatszych.

8 **Postulat „S” spełniony.** Obsady karetek pogotowia ratunkowego są powiększane.

Tygodnik Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność”
Katowice 15.01.2026 / Nr 1/2026

Z ostatniej chwili:

Likwidacja trzeciej zmiany w tyskiej fabryce Stellantisa

Od marca nie będzie trzeciej zmiany w tyskiej fabryce Stellantisa. 740 pracowników ma zostać objętych programem dobrowolnych odejść. Taką informację od pracodawcy otrzymali 12 stycznia przedstawiciele związków zawodowych działających w zakładzie. 14 stycznia ruszyły negocjacje na temat zapisów PDO.

– Już po pierwszej rundzie rozmów widzimy, że to będą bardzo trudne negocjacje – mówi Grzegorz Maślanka, przewodniczący międzyzakładowej organizacji „Solidarności” w FCA w Tychach. Z ogólnej liczby 740 pracowników, których miejsca pracy zostaną zlikwidowane, 140 to ludzie zatrudnieni na czas nieokreślony, 300 ma umowy na czas określony, a kolejnych 300 to pracownicy agencyjni. Ta ostatnia grupa oraz część zatrudnionych, którym wkrótce kończą się umowy, nie zostaną objęci PDO. Związkowcy usłyszeli, że z programu będzie mogło skorzystać maksymalnie 320 pracowników.

– Na razie skupiamy się na tym, aby dopracować tutaj kryteria dobierania pracowników do programu. Dążymy m.in. do tego, żeby szczególną ochroną objąć jedynych żywicieli rodzin, pracowników, którzy mają na utrzymaniu kilkoro dzieci – mówi Grzegorz Maślanka. Podkreśla, że jednym z kluczowych postulatów związku jest zagwarantowanie dobrowolności skorzystania z programu, żeby nie było przymusu. – Jak sama nazwa wskazuje, program dobrowolnych odejść powinien być dobrowolny. Dla nas to nie jest wybór, jeżeli pracownik usłyszy, że albo zostaniesz zwolniony i dostaniesz trzy odprawy, albo podpiszesz nam tutaj porozumienie i wtedy tych odpraw dostaniesz więcej. To nie jest dobrowolność, to przymuszanie – zaznacza Maślanka.

Jeśli chodzi o wysokość odpraw, to „Solidarność” postuluje, aby były analogiczne do tych zawartych w PDO dla pracowników fabryki FCA Powertrain w Bielsku-Białej przed dwoma laty.
– W naszej ocenie odprawy nie mogą być niższe niż 24-miesięczne. Optymalne byłyby odprawy 36-miesięczne – mówi przewodniczący.

Grzegorz Maślanka zwraca uwagę, że z powodu likwidacji trzeciej zmiany w tyskiej fabryce ucierpi nie tylko 740 pracowników fabryki i ich rodziny. To dramat dla kilku tysięcy pracowników 60 firm współpracujących z zakładem w Tychach.

Następną rundę rozmów zaplanowano na 16 stycznia. Jak zaznacza przewodniczący strony mają maksymalnie 20 dni na zawarcie porozumienia w sprawie PDO, licząc od 12 stycznia.

Należąca do koncernu Stellantis fabryka FCA w Tychach zatrudnia obecnie ok. 2300 pracowników. Po likwidacji trzeciej zmiany liczba ta spadnie do ok. 1,6 tys. ludzi. Tyski zakład produkuje obecnie pojazdy z silnikami hybrydowymi: Jeep Avenger, Fiat 600, Alfa Romeo Junior.

NY

Podsumowanie roku śląsko-dąbrowskiej „Solidarności”

Foto: TŚD

Za nami trudny i bardzo pracowity rok. Przedstawiciele śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” oprócz codziennej działalności w zakładach pracy inicjowali szereg przedsięwzięć o charakterze regionalnym i ogólnopolskim. Były to m.in. akcje protestacyjne w obronie przemysłu hutniczego, a także w obronie polskich elektrowni. Jednym z najbardziej spektakularnych wydarzeń w regionie był listopadowy marsz gwiaździsty w Katowicach, który zgromadził ponad 10 tys. uczestników.

Zaczęło się już 9 stycznia. Z inicjatywy śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” w Warszawie odbyła się manifestacja w obronie polskich elektrowni węglowych, w tym elektrowni Rybnik i elektrowni Łaziska. W proteście wspólnie z „S” udział wzięli reprezentanci Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych i Forum Związków Zawodowych. Związkowcy demonstrowali przed siedzibą spółki PGE Polska Grupa Energetyczna i przed Ministerstwem Aktywów Państwowych.

Protest w przemyśle

Pogarszająca się kondycja przemysłu w Polsce i brak skutecznych działań rządu, które pozwoliłyby temu pogłębiającemu się kryzysowi przeciwdziałać, sprawiły, że organizacje związkowe z innych branż zaczęły łączyć siły. Tak się stało m.in. w branży hutniczej. 6 największych organizacji związkowych działających w hutnictwie, w tym „Solidarność” powołało wspólny komitet protestacyjny i zorganizowało 21 maja manifestację w Warszawie. 5 tys. manifestantów zgromadziło się przed gmachem Sejmu, a następnie przemaszerowało przed Kancelarię Prezesa Rady Ministrów.

Podobnie jak w przypadku styczniowej akcji protestacyjnej w obronie elektrowni impuls do działań wyszedł z naszego regionu. A wspólnym mianownikiem tych protestów był obrona polskiej gospodarki przed skutkami unijnej polityki klimatycznej, przed skutkami Zielonego Ładu.

Andrzej Karol, wywodzący się ze śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” szef hutniczej „S”, wskazywał podczas manifestacji, że z powodu nałożonych przez Unię Europejską opłat za emisję CO_2 i innych obciążeń klimatycznych, branża hutnicza przegrywa konkurencję z zakładami działającymi poza UE. Podkreślał, że ceny energii w Polsce są jednymi z najdroższych w Europie, a europejskie, jednymi z najdroższych na świecie.

Protesty w budżetówce

Niezadowolenie pracowników rosło nie tylko w przemyśle, ale również w sferze budżetowej. W czerwcu, w sierpniu i we wrześniu organizowano akcje protestacyjne w oświacie. Powodem były nie tylko kwestie płacowe, ale całokształt działalności Ministerstwa Edukacji Narodowej. W tym przypadku część tych protestów też była inicjowana przez działaczy oświatowej „S” z naszego regionu.

Przedstawiciele śląsko-dąbrowskiej „S” aktywnie brali udział w działaniach na rzecz poprawy wynagrodzeń w służbach mundurowych, a także w innych grupach zawodowych należących do szeroko pojętej budżetówki, w tym w sądownictwie i w prokuraturach, czy w administracji skarbowej.

Gdzie są nasi parlamentarzyści?

Wrzesień był miesiącem protestów w różnych branżach. Pikiety i demonstracje organizowali nauczyciele i służba więzienna. Protestowali hutnicy i górnicy. Pracownicy firm motoryzacyjnych dowiedzieli się o planowanych przestojach w ich zakładach. 22 września przedstawiciele śląsko-dąbrowskiej „Solidarności” zapukali do drzwi kilkunastu biur poselskich i senatorskich w naszym regionie. Związkowcy

Foto: TŚD

chcieli porozmawiać z parlamentarzystami o kryzysowej sytuacji w przemyśle i przekonać ich do podjęcia działań na rzecz ochrony Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego przed gospodarczą katastrofą. W większości biur nie zastali parlamentarzystów, mimo że poniedziałki to dni ich dyżurów w okręgach, z których zostali wybrani. Albo drzwi były zamknięte, albo obecni byli tylko pracownicy biura.

Reaktywacja MKPS

W październiku wznowił działalność Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy Regionu Śląsko-Dąbrowskiego i rozpoczął przygotowania do wielkiej manifestacji. Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy Regionu Śląsko-Dąbrowskiego powołali 23 października 2012 roku związkowcy z największych central w regionie. Na przełomie 2012/2013 MKPS organizował referenda strajkowe, a w marcu 2013 roku w całym regionie przeprowadzony został strajk generalny, w którym wzięło udział 85 tys. pracowników z ok. 400 zakładów pracy ze Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego.

W styczniu 2015 roku, a później we wrześniu 2020 roku działalność MKPS była wznawiana po decyzjach rządzących uderzających w przemysł i w miejsca pracy w regionie.

Potrafimy się zjednoczyć

W 2025 roku MKPS znów pokazał swoją siłę. 4 listopada ponad 10 tys. ludzi przeszło ulicami Katowic w marszu gwiaździstym w obronie przemysłu oraz miejsc pracy na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim. Uczestnicy wyruszyli z trzech punktów Katowic: sprzed Spodka, z Parku Kościuszki i z Załęża, by po godzinie marszu spotkać się na demonstracji przed Śląskim Urzędem Wojewódzkim.

– Jestem z was bardzo dumny, że pokazujecie całej Polsce, że tutaj na Śląsku nie ma znaczenia, kto jest w jakim związku. Jak jest problem, potrafimy się zjednoczyć i być razem. Tylko razem jesteśmy w stanie obronić Śląsk, obronić przemysł, obronić huty, koksownie, kopalnie i obronić przemysł motoryzacyjny. Niech cała Polska widzi, niech rząd widzi, że ze Śląskiem nie można uprawiać błazenady – przywitał uczestników marszu Dominik Kolorz, szef śląsko-dąbrowskiej „Solidarności".

W petycji, którą liderzy Międzyzwiązkowego Komitetu Protestacyjno-Strajkowego skierowali do premiera Donalda Tuska, zażądali m.in. głębokiej rewizji unijnego systemu handlu emisjami EU ETS. – Opłaty za emisje powodują, że mamy horrendalnie wysokie ceny energii. Te opłaty rujnują polski przemysł – podkreślał podczas manifestacji Dominik Kolorz.

Trudny grudzień

Listopadowa manifestacja była jednym z najbardziej spektakularnych efektów pracy przedstawicieli śląsko-dąbrowskiej „Solidarności" w ubiegłym roku, ale nie jedynym i nie ostatnim. Wywodzący się z naszego regionu liderzy związku w górnictwie z przewodniczącym górniczej „S" Bogusławem Hutkiem na czele, a także szef handlowej „S" Alfred Bujara i Edyta Odyjas z „S" pracowników sądownictwa w ostatnim miesięcu 2025 roku mocno zaakcentowali swoje zaangażowanie i skuteczność.

W grudniu mimo licznych perturbacji i nieodpowiedzialności części polityków udało się doprowadzić do tego, że parlament uchwalił, a prezydent RP bez zbędnej zwłoki podpisał nowelizację ustawy górniczej. Gdyby tak się nie stało, w styczniu 2026 roku spółki węglowe znalazłyby się w poważnych tarapatach.

Szerokim echem odbiły się też akcje protestacyjne pracowników sądownictwa podczas transmitowanych w internecie konferencji organizowanych przez resort sprawiedliwości i na profilu FB resortu finansów, a także happening w Sejmie liderek dwóch organizacji związkowych w sądownictwie: „Solidarności" i „AD REM". Była to próba odzyskania 95 mln zł, które miały być przeznaczone na płace pracowników sądów nie będących sędziami. Środki te pierwotnie przewidziane w budżecie na ten cel, zostały przez rządzących odebrane. Pracownicy sądów nie mogą strajkować i próbują stosować inne metody protestu.

Mocnym akcentem rok kończyli też szef handlowej „Solidarności" Alfred Bujara i liderka organizacji „S" w sieci Biedronka Gabriela Kaim, występując w obronie przeciążonych obowiązkami pracowników handlu. Opublikowane w mediach społecznościowych relacje z protestu, który wspólne zorganizowali, zyskały ogromną popularność.

Jest jeszcze jedno wydarzenia z ostatniego miesiąca roku, którego nie można pominąć, choć nie napawa ono optymizmem. Otóż 12 grudnia w Katowicach odbyło się długo oczekiwane spotkanie sygnatariuszy umowy społecznej dotyczącej transformacji górnictwa i województwa śląskiego. Do Katowic przyjechali m.in. minister aktywów państwowych i szef resortu energii. – Jako strona społeczna jesteśmy totalnie rozczarowani, ponieważ liczyliśmy na zdecydowanie więcej konkretów – podsumował to spotkanie szef śląsko-dąbrowskiej „S".

Foto: TŚD

Foto: TŚD

Foto: TŚD

45 lat minęło

Na zakończenie może warto przypomnieć, że w ubiegłym roku śląsko-dąbrowska „Solidarność" obchodziła 45. urodziny. Były oficjalne uroczystości pod pomnikami upamiętniającymi fakt, że to właśnie na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskich podpisano dwa z czterech porozumień społecznych, które doprowadziły do narodzin związku. Był też koncert łączący pokolenia członków „Solidarności", bo urodziny to przecież radosne święto.

Grzegorz Podżorny

Tygodnik Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność”
Katowice 15.01.2026 / Nr 1/2026

Pracownicy ZUS walczą o godne warunki pracy

Fot. TŚD

1200 zł brutto podwyżki i dostosowanie poziomu zatrudnienia do liczby zadań nakładanych na pracowników – to najważniejsze postulaty przedstawione pracodawcy przez organizacje związkowe działające w Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych. Pracodawca odmawia negocjacji w sprawie podwyżek. Sytuacja w ZUS jest coraz bardziej napięta. Strona związkowa zapowiada protesty.

Swoje żądania związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”, zgłosiły pracodawcy w trybie sporu zbiorowego w październiku 2025 roku. Jednak prezes ZUS kwestionuje legalność działań związkowców i odmawia im prawa do wszczęcia sporu na tle płacowym, twierdząc, że nie ma dodatkowych pieniędzy na wzrost wynagrodzeń. Zaznacza, że podwyżki dla pracowników ZUS zostały zapisane w ustawie budżetowej na 2026 rok i mają wynieść 3 proc. – Nie zgadzamy się z tą argumentacją. Spór zbiorowy jest jak najbardziej legalny. To pracodawca jest odpowiedzialny za pozyskiwanie środków na dodatkowe zadania nakładane na pracowników – mówi Mariusz Czapla, wiceprzewodniczący „Solidarności” w ZUS w Chorzowie. Przypomina, że w poprzednich lata związki w tej instytucji wielokrotnie wszczynały spory zbiorowe dotyczące podwyżek wynagrodzeń, a prowadzone w ramach tych sporów rozmowy kończyły się spisaniem porozumień płacowych.

Jak podkreśla, waloryzacja wynagrodzeń na poziomie 3 proc., to zdecydowanie za mało, by sytuacja pracowników ZUS uległa poprawie. Stawki osób zatrudnionych w oddziałach terenowych ZUS, czyli tych, które zajmują się sprawami emerytalno-rentowymi, wahają się od poziomu zbliżonego do wysokości płacy minimalnej do ok. 6 tys. zł brutto, w zależności od stażu pracy. W dodatku pracowników jest coraz mniej, ludzie odchodzą na emerytury lub sami się zwalniają. – Nawet jak ktoś nowy zostanie zatrudniony, to bardzo szybko odchodzi. Zobaczy jak wygląda praca i płaca, i rezygnuje. Coraz mniej pracowników musi wykonywać coraz więcej zadań. Z roku na rok mamy więcej obowiązków, ostatnio doszła np. wypłata renty wdowiej. Cyfryzacja wcale nie ułatwia pracy. Programy, które dostajemy, bardzo często są nie do końca przetestowane, nie działają tak, jak powinny, co generuje dodatkowe problemy – podkreśla wiceprzewodniczący „S” w chorzowskim oddziale ZUS.

W Zakładzie Ubezpieczeń Społecznych zatrudnionych jest ok. 43 tys. pracowników.

Agnieszka Konieczny

Jednorazowa nagroda i podwyżki w katowickiej spółce

Do 16 stycznia na konta wszystkich pracowników firmy Dalkia Polska Energia w Katowicach wpłynie jednorazowa nagroda wynosząca 3650 zł brutto. Ponadto w styczniu tego roku weszły w życie podwyżki stawek zasadniczych. Związkowcy wynegocjowali również z pracodawcą wzrost premii kwartalnej.

Jak poinformował Jan Szymański, przewodniczący zakładowej „Solidarności”, stawki zasadnicze wzrosły średnio o 3,5 proc. Wyższe wynagrodzenia za styczeń zostaną wypłacone do 10 lutego. Z kolei premia kwartalna w tym roku będzie wynosiła średnio 8,5 proc.

Porozumienie dotyczące podwyżek płac i jednorazowej nagrody przedstawiciele zakładowej „Solidarności” i związku branżowego działające w spółce podpisali z reprezentantami kierownictwa zakładu pod koniec zeszłego roku. – Mamy nadzieję, że ta nagroda zrekompensuje pracownikom, przynajmniej w pewnym stopniu, brak wyższych podwyżek. Większego wzrostu wynagrodzeń nie udało się wynegocjować, ponieważ podczas rozmów pracodawca zwykle opiera się na prognozowanym wskaźniku inflacji. Ma to być 3 proc. – podkreśla Jan Szymański. Zaznacza, że w poprzednich latach stronie związkowej udawało się wynegocjować wyższe podwyżki, ale było to spowodowane tym, że prognozowany wskaźnik inflacji był wyższy.

Obok podwyżek płac, premii i nagrody związkowcy wynegocjowali też wyższe dofinansowania do okularów korekcyjnych. Wsparcie na ten cel wyniesie 500 zł i będzie o 200 zł wyższe niż w ubiegłym roku.

Dalkia Polska Energia w Katowicach zaopatruje w ciepło mieszkańców Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego. Zakład zatrudnia ok. 280 osób. Do „Solidarności” należy 1/4 załogi. W spółce działają dwa związki zawodowe, które współpracują ze sobą, w efekcie czego warunki pracy i płacy systematycznie się poprawiają.

Aga

Foto: freepik.com

Auta spalinowe? Tak, ale tylko dla bogatych

Komisja Europejska zaproponowała złagodzenie zakazu sprzedaży samochodów spalinowych na terenie UE od 2035 roku. Nie oznacza to jednak zmiany polityki, która rujnuje europejski przemysł motoryzacyjny. Nowy pomysł Brukseli spowoduje, że samochody z tradycyjnymi silnikami będą dostępne tylko dla najbogatszych.

W grudnia Komisja Europejska ogłosiła „pakiet motoryzacyjny", czyli zestaw rozwiązań, które mają rzekomo wesprzeć pogrążoną w głębokim kryzysie branżę motoryzacyjną. Jednym z najważniejszych elementów pakietu jest zniesienie całkowitego zakazu sprzedaży aut z silnikami spalinowymi od 2035 roku. Zamiast tego producenci samochodów maja osiągnąć cel redukcji emisji „z rury wydechowej" o 90 proc. – natomiast pozostałe 10 proc. emisji będzie musiało zostać zrekompensowane dzięki wykorzystaniu stali niskoemisyjnej produkowanej w Unii lub e-paliw i biopaliw – napisano w komunikacie KE.

Po opublikowaniu propozycji KE w mediach zaroiło się od nagłówków sugerujących, że Bruksela wycofuje się z przymusowej elektryfikacji transportu samochodowego, czyli powszechnie krytykowanego pomysłu, który stanowi główną przyczynę zapaści w europejskim przemyśle motoryzacyjnym. Tak naprawdę jednak entuzjazm ten jest całkowicie bezpodstawny. Bruksela zamierza kontynuować kurs na „zieloną rewolucję" w motoryzacji, a proponowane zmiany nie mają większego znaczenia.

Ustępstwo KE nie spowoduje, że auta z tradycyjnymi silnikami nadal będą dostępne dla zwykłych zjadaczy chleba. To raczej ukłon dla producentów i nabywców samochodów klasy premium, takich jak Porsche, Mercedes, czy BMW. Pogląd ten podzielił m.in. niemiecki analityk branży motoryzacyjnej Matthias Schmidt na łamach New York Timesa. Ekspert wskazał, że najbogatsi klienci są bardziej zainteresowani samochodami z tradycyjnymi silnikami, „tak jak miłośnicy luksusowych szwajcarskich zegarków są zainteresowani modelami mechanicznymi, a nie cyfrowymi. W samochodach najwyższej klasy silnik spalinowy ma swój urok". Innymi słowy auta spalinowe mają stać się luksusem dla milionerów, a reszcie społeczeństwa narzucone zostaną drogie i niepraktyczne elektryki.

Ważny jest tutaj jeszcze jeden aspekt. Nowa propozycja Brukseli ma stanowić wsparcie dla produkowanej w Europie „zielonej stali" oraz paliw syntetycznych. Tzw. e-paliwa są nawet dziesięciokrotnie droższe od zwykłej benzyny. Produkcja stali, wytwarzanej z wykorzystaniem technologii wodorowych również jest całkowicie nieopłacalna. Właśnie ze względu na wysokie koszty w ostatnich miesiącach kolejne koncerny stalowe w Europie wycofywały się z projektów budowy tego typu instalacji. W czerwcu ArcelorMittal porzucił inwestycje w „zieloną stal" w zakładach w Bremie i Eisenhüttenstadt, pomimo faktu, że miał otrzymać publiczne wsparcie na ich realizację w wysokości 1,3 mld euro. Kilka tygodni później Thyssenkrupp ogłosił anulowanie lub odsunięcie w czasie inwestycji wodorowych w Duisburgu i Salzgitter.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że rozwiązanie reklamowane przez Komisję Europejską jako wsparcie dla przemysłu motoryzacyjnego, w rzeczywistości stanowi próbę sztucznego reanimowania administracyjnymi regulacjami kolejnych zielonych technologii, które w realiach wolnego rynku nie mają racji bytu.

„Pakiet motoryzacyjny" musi zostać zaakceptowany przez kraje członkowskie oraz Parlament Europejski. Pozostaje mieć nadzieję, że pod naciskiem walczącego o przetrwanie przemysłu samochodowego uda się wprowadzić rzeczywiste, a nie pozorowane zmiany w unijnej polityce.

Ogłaszając nowe propozycje KE dla branży samochodowej, Ursula von der Leyen podkreśliła, że Europa ma zamiar pozostać „liderem globalnej czystej transformacji". Frazes ten jest całkowicie oderwany od rzeczywistości.

Po pierwsze, nikt Europy za lidera, tym bardziej globalnego, nie uważa poza nią samą. Reszta świata ani myśli podążać za klimatycznymi szaleństwami Brukseli. Po drugie, trudno nazwać transformacją proces, w którym jedna z najsilniejszych branż europejskiej gospodarki, jaką od dziesięcioleci była motoryzacja, zwija się w zastraszającym tempie, a w zamian nie powstaje nic innego.

Tymczasem do tego właśnie prowadzą kolejne pomysły Brukseli dotyczące przemysłu samochodowego. W grudniu Volkwagen zakończył produkcję samochodów w swojej fabryce w Dreźnie. To pierwsza w 88-letniej historii koncernu likwidacja zakładu produkcyjnego w Niemczech. Z kolei, jak wynika z danych Europejskiego Stowarzyszenia Producentów Części Motoryzacyjnych CLEPA, tylko w ubiegłym roku w tej branży zlikwidowano 54 tys. miejsc pracy.

Łukasz Karczmarzyk

Tygodnik Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność"
Katowice 15.01.2026 / Nr 1/2026

400 km rur z wodorem i ani jednego klienta

Fotor:facebook.com/GASCADE Gastransport

Kolejna wielka chwila dla niemieckiej transformacji energetycznej. W grudniu operator sieci gazowej Gascade napełnił wodorem rurociąg o długości 400 km. Inwestycja zakończyła się spektakularnym sukcesem poza jednym drobnym szczegółem. Na przyjazny dla klimatu wodór jak dotąd nie udało się znaleźć ani jednego klienta.

Najdłuższy w Niemczech rurociąg wodorowy biegnie z miejscowości Lubmin nad Bałtykiem do Bobbau w Saksonii-Anhalt. Wcześniej rurami płynął rosyjski gaz z Nord Stream1. Jak informuje portal Tagesschau.de, dostosowanie infrastruktury do przesyłu wodoru pochłonęło setki mln euro. Cytowana przez portal przedstawicielka firmy Gascade Carina Gewehr nazwała inwestycję „pionierskim dziełem dla wszystkich operatorów sieci w Niemczech".

Zgodnie ze strategią niemieckiego rządu, wodór ma być jednym z kluczowych elementów transformacji energetycznej naszych zachodnich sąsiadów. Przejście z tradycyjnych paliw kopalnych na wodór ma zagwarantować, że przemysł w tym kraju będzie emitował znacznie mniej gazów cieplarnianych.

Jak wskazuje Tagesschau.de, niemiecka Federalna Agencja Sieciowa (Bundesnetzagentur) planuje, że w ciągu najbliższych siedmiu lat w Niemczech ma zostać wybudowanych 9040 kilometrów gazociągów wodorowych. Ok. 60 proc. z nich ma powstać w wyniku przebudowy dawnych gazociągów. Koszt sieci wodorowej jest szacowany na 18,9 miliarda euro.

W tej beczce miodu jest jednak łyżka dziegciu. Na wodór z nowo otwartego rurociągu nie ma jak dotąd ani jednego klienta. Cytowany przez Tagesschau.de ekspert energetyczny Matthias Deeg wskazuje, że przyczyną jest cena tego paliwa, trzykrotnie wyższa od ceny gazu ziemnego. – Obecnie popyt na wodór jest praktycznie zerowy – mówi Matthias Deeg.

Niemieccy politycy już mówią, że dla rozwoju technologii wodorowych niezbędne będzie stworzenie „odpowiednich warunków rynkowych". Co to oznacza w praktyce? Najprawdopodobniej to samo co w przypadku innych „zielonych" technologii, czyli potężne dotacje z jednej strony i jeszcze większe obciążenia dla tradycyjnych surowców energetycznych z drugiej. Co prawda dotychczas ta taktyka przynosiła Europie wyłącznie opłakane skutki, ale tym razem na pewno się uda. Prawda?

Łukasz Karczmarzyk

Reklama

Jakich fachowców będzie nam brakować w 2026 roku?

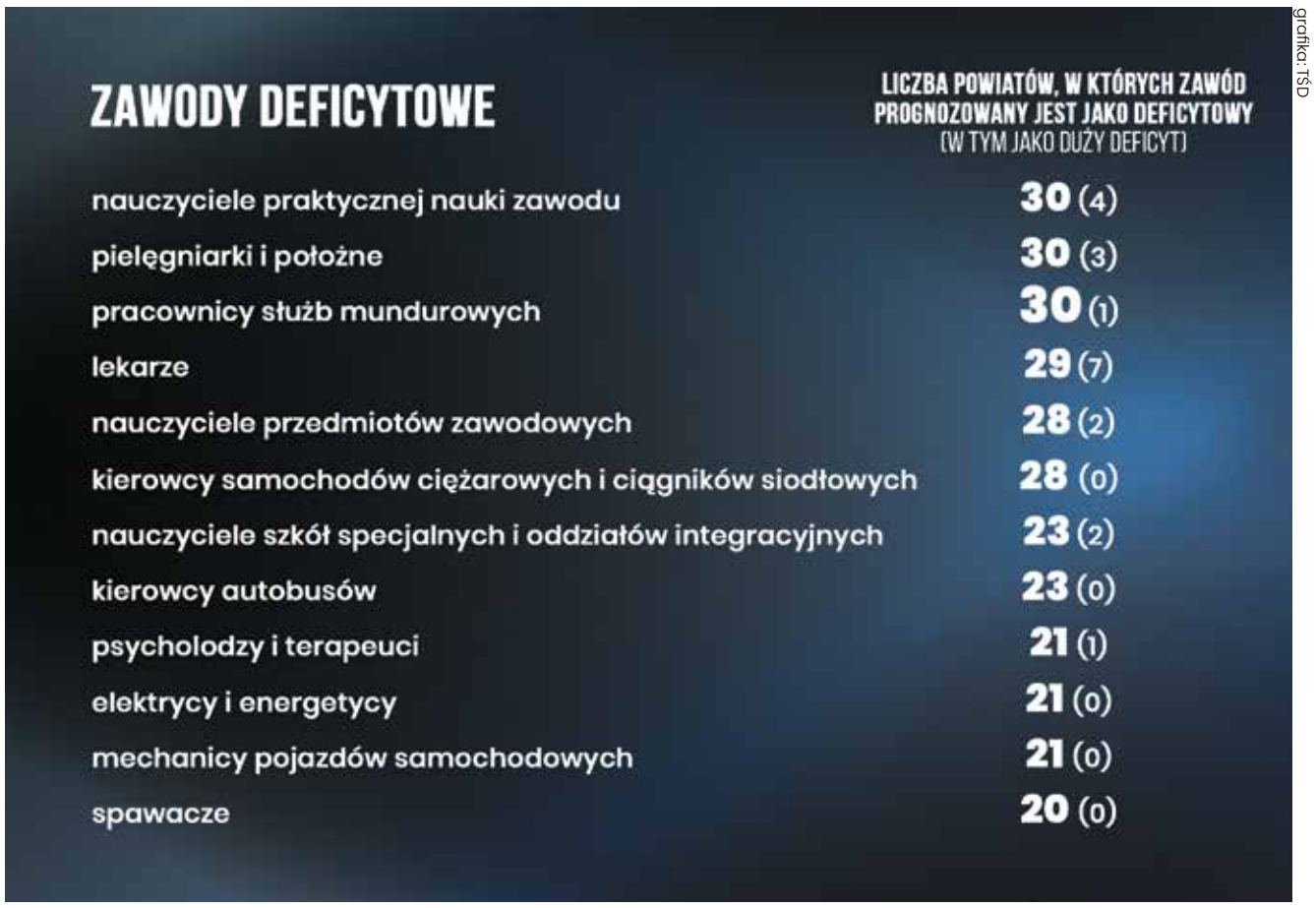

grafika: TŚD

ZAWODY DEFICYTOWE	LICZBA POWIATÓW, W KTÓRYCH ZAWÓD PROGNOZOWANY JEST JAKO DEFICYTOWY (W TYM JAKO DUŻY DEFICYT)
nauczyciele praktycznej nauki zawodu	30 (4)
pielęgniarki i położne	30 (3)
pracownicy służb mundurowych	30 (1)
lekarze	29 (7)
nauczyciele przedmiotów zawodowych	28 (2)
kierowcy samochodów ciężarowych i ciągników siodłowych	28 (0)
nauczyciele szkół specjalnych i oddziałów integracyjnych	23 (2)
kierowcy autobusów	23 (0)
psycholodzy i terapeuci	21 (1)
elektrycy i energetycy	21 (0)
mechanicy pojazdów samochodowych	21 (0)
spawacze	20 (0)

Nauczyciele praktycznej nauki zawodu, pielęgniarki oraz pracownicy służb mundurowych. To będą najbardziej deficytowe zawody w województwie śląskim w 2026 roku. Tak wskazuje Barometr Zawodów, coroczne badanie prognozujące, na przedstawicieli jakich profesji będzie największe zapotrzebowanie w danym roku.

Autorzy badania przewidują, że aż w 30 powiatach naszego województwa będzie deficyt pracowników wskazanych wyżej zawodów. Kolejne deficytowe profesje to lekarze, nauczyciele przedmiotów zawodowych, kierowcy samochodów ciężarowych, kierowcy autobusów, nauczyciele szkół specjalnych. Młodzi ludzie planując swoje kształcenie i karierę zawodową, powinni rozważyć wybór takich profesji jak psycholog i terapeuta, czy elektryk i energetyk. Poszukiwani na rynku pracy będą też, podobnie jak w latach poprzednich, mechanicy samochodowi i spawacze.

W raporcie podkreślono, że branżą, w której w województwie śląskim przewiduje się największy deficyt pracowników, jest branża medyczno-opiekuńcza. Obok pielęgniarek i położnych, a także lekarzy oraz psychologów i terapeutów będzie też brakować opiekunów osób starszych i osób z niepełnosprawnością.

W porównaniu do prognoz z lat poprzednich polepszyła się sytuacja w sektorze budowlanym, gdzie badanie wykazało, iż popyt i podaż na pracowników części zawodów w tej branży zrównoważyły się. Specjaliści wskazują jednak, że w 2026 roku nadal będzie widoczny deficyt wśród pracowników robót wykończeniowych w budownictwie.

Choć raport przewiduje, że oprócz wymienionych wyżej deficytowych zawodów, w pozostałych profesjach sytuacja na rynku pracy będzie zrównoważona, to według ekspertów w 2026 roku wystąpią pojedyncze powiaty, w których przewiduje się niewielką, lecz zauważalną nadwyżkę poszukujących pracy. Problem dotyczy m.in. pracowników administracyjno-biurowych oraz techników ekonomistów, którzy zostali wskazani jako zawody nadwyżkowe w trzech powiatach. Zmniejszone zapotrzebowanie prognozuje się też w przypadku przedstawicieli handlowych czy specjalistów nauk humanistycznych.

na podstawie raportu Barometr zawodów 2026 dla woj. śląskiego przygotowanego przez WUP Katowice/WUP Kraków,

oprac. NY

Ważne wskaźniki:

4806 zł
Minimalne wynagrodzenie za pracę (od 1 stycznia 2026 roku)

8851,42 zł
Przeciętne miesięczne wynagrodzenie w sektorze przedsiębiorstw bez wypłat nagród z zysku (w III kwartale 2025 roku)

6,01 zł
Dodatek za pracę w porze nocnej (styczeń 2026 roku)

45 lat „Solidarności". Kolejne spotkanie

Foto: TŚD

28 stycznia o godz. 14.00 w Przystanku Historia Centrum IPN im. Henryka Sławika w Katowicach odbędzie się drugie spotkanie w ramach cyklu „45 lat „Solidarności" Śląsko-Dąbrowskiej – ludzie i struktury". Będzie ono poświęcone Andrzejowi Rozpłochowskiemu, sygnatariuszowi Porozumienia Katowickiego, jednemu z liderów śląsko-dąbrowskiej „S", internowanemu po wprowadzeniu stanu wojennego i zmuszonemu do wyjazdu z Polski.

– Mój prawdziwy życiorys, tzn. coś, co już mogę zapisać, zaczął się 29 sierpnia 1980 r., z chwilą wybuchu strajku w hucie Katowice. Z tą chwilą moje życie zupełnie się zmieniło. Losy „Solidarności" są nierozerwalne z moimi dalszymi – pisał Andrzej Rozpłochowski we wrześniu 1981 roku w ankiecie wypełnionej na I Krajowym Zjeździe Delegatów NSZZ „Solidarność".

Cykl „45 lat „Solidarności" Śląsko-Dąbrowskiej – ludzie i struktury" został zainaugurowany 27 listopada zeszłego roku. Pierwsze spotkanie zostało poświęcone Kazimierzowi Świtoniowi, współzałożycielowi pierwszego komitetu Wolnych Związków Zawodowych, działaczowi „Solidarności".

Aga

Tygodnik
Śląsko-Dąbrowski NSZZ Solidarność

WYDAWCA: Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność"
ul. Floriana 7, 40-286 Katowice
32 353-84-25
www.solidarnosckatowice.pl
tygodnik@solidarnosckatowice.pl
32 728-41-13

TYGODNIK ŚLĄSKO-DĄBROWSKI: ISSN 1732-3940; **WYDAWCA:** Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność"; **ADRES REDAKCJI:** 40-286 Katowice, ul. Floriana 7, tel. 32 728-41-04; **REDAGUJE ZESPÓŁ: Łukasz Karczmarzyk** (redaktor naczelny), **Agnieszka Konieczny**, **Grzegorz Podżorny** (kierownik Biura Komunikacji Społecznej, rzecznik ZR); **SKŁAD I ŁAMANIE: Tomasz Krzak** **REKLAMA: Tomasz Krzak**, tel. 32 728-41-07, kom. 693 410 836; **DRUK:** Polska Press sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia Sosnowiec; **LAYOUT:** Michał Dutka, www.michaldutka.com; **NUMER ZAMKNIĘTO:** 14.01.2026 roku

BIURA TERENOWE ZR: Bytom, ul. Strzelców Bytomskich 133, tel. 724 885 880; **Czechowice-Dziedzice**, ul. Niepodległości 42, tel./fax 32 215-55-12; **Gliwice**, ul. Zwycięstwa 3/3p, tel. 32 230-89-30, tel./ fax 32 231-25-27; **Jastrzębie Zdrój**, ul. Zielona 16 A, tel./fax 32 473-19-74 i 32 473-23-59; **Jaworzno**, ul. Grunwaldzka 35, tel./fax 32 615-17-11; **Katowice**, ul. Floriana 7, tel. 32 728-41-07; **Rybnik**, ul. Kościelna 7, tel./fax 32 422-73-25; **Sosnowiec**, ul. Dęblińska 7, tel. 32 266-47-64; **Tarnowskie Góry**, ul. Zamkowa 2, tel./fax 32 285-34-68; **Tychy**, ul. Grota Roweckiego 44/04, tel./fax 32 227-56-36; **Zabrze**, ul. Wolności 289, tel./fax 32 275-39-02; **Zawiercie**, ul. 3 Maja 25, tel. 503 130 752

Tygodnik Śląsko-Dąbrowski NSZZ „Solidarność”
Katowice 15.01.2026 / Nr 1/2026

Foto: Wojewódzkie Pogotowie Ratunkowe w Katowicach

Dzięki staraniom „Solidarności” ratownicy medyczni mogą czuć się bezpieczniej

Z początkiem stycznia pogotowie ratunkowe w całej Polsce rozpoczęło budowanie trzyosobowych zespołów ratownictwa medycznego. Ma to poprawić bezpieczeństwo ratowników medycznych. Zwiększenie personelu karetek z dwóch do trzech osób stanowiło jeden z najważniejszych postulatów „Solidarności” działającej w pogotowiu ratunkowym.

Postulat „S” został uwzględniony podczas prac nad nowelizacją ustawy o ratownictwie medycznym. Nowela została podpisana przez prezydenta w maju 2025 roku, ale zapisy dotyczące zwiększenia obsad karetek obowiązują od początku 2026 roku. Zgodnie z nimi docelowo personel wszystkich karetek będzie mógł liczyć trzy osoby. – Takie zespoły już funkcjonują, oczywiście w takim zakresie, w jakim jest to możliwe, bo borykamy się z brakami kadrowymi – mówi Marcin Nadolny z „Solidarności” działającej w Wojewódzkim Pogotowiu Ratunkowym w Katowicach oraz sekretarz Krajowej Sekcji Pogotowia Ratunkowego i Ratownictwa NSZZ „S”. Jak wyjaśnia, w tej chwili w województwie śląskim jest kilkanaście trzyosobowych zespołów ratowniczych. – Proces zwiększania obsad karetek musi zostać rozłożony w czasie, ale nie powinien stanowić problemów. Kolejni ratownicy kończą studia i wchodzą na rynek pracy – dodaje związkowiec.

Zmiana przepisów dotyczących bezpieczeństwa ratowników medycznych to odpowiedź na rosnącą agresję. W styczniu zeszłego roku w Siedlcach podczas próby udzielenia pomocy medycznej pacjent śmiertelnie ugodził nożem ratownika. – Po tym wydarzeniu w ministerstwie zdrowia powołany został zespół ds. bezpieczeństwa ratowników medycznych. Braliśmy udział w pracach tego zespołu i przedstawiliśmy nasze postulaty, jeden z najważniejszych dotyczył właśnie zwiększenia zespołów karetek – mówi Marcin Nadolny.

Nowelizacja ustawy o ratownictwie medycznym z maja zeszłego roku wprowadziła jeszcze dwie inne istotne zmiany postulowane przez NSZZ „Solidarność”. Dotyczą one dodatków za pracę w święta i w nocy. Dodatek za pracę w święta wynosi 45 proc. stawki zasadniczej, natomiast dodatek za pracę w porze nocnej 65 proc. stawki zasadniczej. Dodatki te są wypłacane ratownikom na terenie całego kraju od momentu wejścia znowelizowanej ustawy w życie. – Wcześniej o tym, czy w danym województwie takie dodatki obowiązywały i w jakiej wysokości, decydowali dysponenci poszczególnych jednostek – wyjaśnia Marcin Nadolny.

Ponadto każdy ratownik medyczny może korzystać z pomocy psychologa, tak jak to ma miejsce w policji, czy straży pożarnej. – Przed wejściem nowelizacji w życie ratownicy medyczni nie byli objęci pomocą psychologiczną, choć warto przypomnieć, że w województwie śląskim w wyniku naszych starań taka opieka została wprowadzona w październiku 2024 roku – dodaje związkowiec.

Marcin Nadolny podkreśla, że nowelizacja ustawy o ratownictwie medycznym wprowadziła również kilka innych zmian poprawiających bezpieczeństwo pacjentów i komfort pracy ratowników. Określony został maksymalny czas na przekazanie pacjenta z karetki do szpitalnego oddziału ratunkowego. Zgodnie z nowymi przepisami czas ten nie powinien przekroczyć 15 minut. Wcześniej zdarzało się, że przekazanie pacjenta zajmowało godzinę lub trwało nawet dłużej. Pacjent czekał na przyjęcie do szpitala, a karetka była zablokowana.

Związkowcy z „Solidarności” pozytywnie oceniają również utrzymanie dotychczasowego numeru 999, pod który pacjenci mogą dzwonić w celu uzyskania pomocy medycznej. – Numer 999 jest numerem bezpośrednio do dyspozytora medycznego, który natychmiast może zdecydować o wysłaniu karetki do pacjenta – zaznacza Marcin Nadolny.

Wprowadzenie motocyklowych jednostek ratunkowych to kolejna zmiana, która znalazła się w znowelizowanej ustawie o ratownictwie medycznym. Ratownik na motocyklu może szybciej się przebić przez zakorkowane ulice i w krótszym czasie niż karetka pogotowia dotrzeć do osoby potrzebującej pomocy. Jest wyposażony w taki sam sprzęt, co ratownik w karetce, ale ma ograniczone możliwości dotyczące przetransportowania pacjenta do szpitala.

GUS szacuje, że w Polsce jest ok. 20 tys. ratowników medycznych. Określenie ich dokładnej liczby jest ustawowym zadaniem Krajowej Izby Ratowników Medycznych, która powstała w zeszłym roku. KIRM właśnie rozpoczęła spis ratowników funkcjonujących w systemie Państwowe Ratownictwie Medyczne.

Agnieszka Konieczny